

Henryk Markiewicz

Dobra robota

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (36), 91-97

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lizowanych pomysłów literackich Prusa, w niejednym wspierających jego interpretacje). A szkic o problematyce religijnej w twórczości Orzeszkowej to rekonesans (Tomkowski analizuje *Pierwotnych*, *Ascetkę* i *Ad astra*), ukazujący sprzeciw autorki zarówno wobec arystokratycznego stylu wiary, jak i wobec „barokowego” rytuału kościelnego, pokazujący jej drogę ku religii serca i miłości.

Ostatni rozdział książki, zatytułowany znamienne *Próby terapii*, jest poniekąd ciągiem dalszym poprzedniego. Zatem „unaukowiona” metafizyka to terapia pierwsza, dlatego też rozdział otwiera analiza *Lekcji profesora Dębickiego*, analiza najpełniejsza i najgłębsza ze znanych dotychczas w „prusologii” interpretacji tego fragmentu *Emancypantek*. Potem terapia druga: wierność Prusa, autora *Najogólniejszych ideałów życiowych*, spencerowskiemu organicyzmowi oraz Orzeszkowej organicznikowski pozytywizm małych pokojowych prac, odnowy etycznej, wzbogacony romantyczną ideologią niepodległościową — w burzliwych kontekstach początku XX wieku. Wreszcie program odrodzenia „narodowego” J. Ochorowicza poprzez naprawę polskiego charakteru, polskiej osobowości. W efekcie? Niemoc proponowanej przez późny pozytywizm terapii, pozytywizm bez adresata. Niemoc odchodzącego pokolenia.

Kończymy lekturę *Mojego pozytywizmu* z uczuciem żalu, że czytelniczka przygoda dobiegła końca (choć jest to przecież rzecz miejscami nadmiernie „rozgadana”, niewolna też od powtórzeń), ale również z uczuciem niedosytu — tak chciałoby się jeszcze przeczytać jakiś zwięzły rozdział sumujący i syntetyzujący te oczywiste rezultaty badawcze, żeby zapamiętać: co odtąd z *Mojego* stanie się n a s z e.

Edward Pieścikowski

Dobra robota

Zaproponowano mi napisanie recenzji z tego wydawnictwa¹; nie sposób było odmówić. Autorzy książek tego pokroju, którym historycy czy krytycy literatury tak wiele zawdzięcza-

¹ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Słownik bio-bibliograficzny, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa, WSiP 1994–1995, t. 1 A-B, s. 379 i 2 nlb.; t. II C-F, s. 367 i 1 nlb.; t. III, G-J, s. 470 i 2 nlb.

ją, w minimalnym tylko stopniu otrzymują satysfakcję za swój trud w formie recenzji prasowej. (Pierwszy z brzegu przykład: znakomita 3-tomowa monografia bibliograficzna Barbary Winklowej o Irzykowskim; nie zauważyłem ani jednego jej omówienia w prasie, także fachowej!) Słownik *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (WPP — takim skrótem będę się dalej posługiwał) na wdzięczność ze strony badaczy literatury zasługuje szczególnie, bo szczególnie był potrzebny: dotychczasowe opracowania obejmowały tylko twórczość pisarzy debiutujących przed rokiem 1950 — do roku 1957, oraz twórczość pisarzy debiutujących w latach 1950–1965 — do roku 1970. Wydawnictwo *Pisarze polscy. Przewodnik bibliograficzny* (ponad 2200 haseł od początku literatury polskiej po współczesność), złożone w PIW w roku 1987, dotąd nie ukazało się z przyczyn finansowych. Jest to skandal, o którym nie wiadomo jak głośno trzeba krzyżeć — w sytuacji, gdy rozdaje się pieniądze na subwencjonowanie przyczynków rozdętych niepotrzebnie do rozmiarów całych książek, przypadkowych składek skleconych z nienajlepszych artykułów już wcześniej drukowanych, czy — z lekkiej ręki pobłażliwych recenzentów — 900-stronicowych dysertacji habilitacyjnych na skandalicznie niskim poziomie.

Wracając do bibliografii: w czasach PRL pieniądze na książki z tej dziedziny można było znaleźć, ale wydawane opracowania miały znaczne luki w zakresie literatury emigracyjnej, pominięcia i przemilczenia spowodowane interwencjami cenzury i innymi okolicznościami politycznymi (np. niektórych faktów życiorysowych sami pisarze lub autorzy opracowania woleli nie ujawniać...). Wreszcie — książki te, publikowane w niewielkim nakładzie, niekiedy — od samego początku tylko dla ograniczonego kręgu odbiorców, od dawna już są wyczerpane i stały się rzadkością antykwaryczną, o której młodzi pracownicy nauki nawet marzyć nie mogą.

Ukazanie się WPP zmienia całkowicie tę sytuację. Wydawnictwo, obliczone na 7 tomów² (ostatni ma ukazać się w roku 1998) obejmuje bibliografię krajowych i emigracyjnych pisarzy, których twórczość ^{ist} nie wcześniejsza niż okres międzywojenny. Reprezentowani są ^u nie

² Jeśli objętość tomów ma być równomierna — obliczenie to jest błędne. W literach A-J mieści się zaledwie około 36% współczesnych nazwisk polskich, całość więc musi objąć 8 do 9 tomów.

tylko poeci, prozaicy, dramatopisarze i eseiści, ale także krytycy literaccy, teatralni i filmowi, pamiętnikarze, reportażyści (jeśli książki ich mają walory literackie), wybitniejsi tłumacze, historycy i teoretycy literatury. Każde hasło zawiera szczegółowy życiorys (a w nim m.in. informacje o debiucie, stosunkach rodzinnych, przynależności do partii politycznych — tu jednak zdarzają się pewne przemilczenia), opis bibliograficzny dorobku autora (druki zwarte, również wydane w drugim obiegu, z uwzględnieniem przekładów na języki obce, nie drukowane utwory dramatyczne, czy telewizyjne; nie tylko utwory własne, ale także przekłady, adaptacje, prace redakcyjne i edytorskie), wypowiedzi autora o sobie, bibliografię przedmiotową w wyborze: recenzje tylko ważniejsze, za to późniejsze opracowania naukowe — niemal w komplecie. Bardzo celową innowacją w bibliografii podmiotowej (w porównaniu z *Nowym Korbutem* i jego pochodnymi) jest podawanie liczby stron przy publikacjach zwartych, co ułatwia wstępną orientację w ich charakterze i pozwala odróżnić np. broszurkę od monografii naukowej.

Przy doborze haseł zastosowano kryterium formalne: co najmniej trzy książki lub utwory dramatyczne ogłoszone przed rokiem 1988. Od zasady tej czyniono jednak wyjątki dla pisarzy przedwcześnie zmarłych, krytyków literackich, redaktorów ważnych czasopism. Wspomniane kryterium okazało się w praktyce liberalnym: w WPP umieszczono sporo nazwisk pisarzy współczesnych, których — szczerze mówiąc — nie odnajduję w swej pamięci. To nie zarzut, przeciwnie — zaleta WPP — pośredni dowód informacyjnej zasobności tego dzieła.

Bez specjalnych sprawdzeń historyk literatury nie potrafi oczywiście odpowiedzieć na pytanie, czy w ramach przyjętej koncepcji bibliografia podmiotowa jest kompletna i wolna od pomyłek. Można jednak mieć pod tym względem zaufanie do źródeł bibliograficznych, z których autorki korzystały — ich własnej wiedzy, doświadczenia, skrupulatności...

Pisząc te okrągłe zdania uświadamiam sobie jeden z powodów, dla których historycy literatury niechętnie pisują recenzje z prac bibliograficznych: poza nudną informacją, powtarzającą w streszczeniu to, co czytelnik może znaleźć w uwagach wstępnych do wydawnictwa, poza wyrazami uznania dla naprawdę ogromnej roboty i zadowolenia, że oto otrzymaliśmy pomoc tak bardzo ułatwiającą dalsze prace interpretacyjne i syntetyczne — co tu więcej powiedzieć?

Może to tylko, że ogromnie ważną, a dla mnie osobiście niezwykle ciekawą lekturą była część biograficzna: dowiedziałem się z niej wiele nowego o życiorysach literackich i osobistych różnych pisarzy i badaczy — zwłaszcza współczesnych, w węższym znaczeniu tego słowa. Np. — Małgorzata Baranowska była kiedyś zatrudniona jako technik w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Warszawskiego i jest nawet współautorką dwóch opracowań naukowych z tej dziedziny; Zbyszko Bednorz miał po wojnie 15-letni wyrok i został zwolniony dzięki interwencji Bolesława Piaseckiego jako „użyteczny dla rozwoju kultury Ziemi Zachodnich”; Tadeusz Borowski, zatrudniony w Berlinie Wschodnim jako referent kulturalny Polskiego Biura Informacji Prasowej, „wypełniał jednocześnie zadania wywiadowcze zlecone przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego”; Wincenty Burek był żonaty z siostrą Stanisława Młodożeńca; Barbara Czałczyńska była uczestniczką seminarium Rolanda Barthesa; Andrzej Dobosz zrobił magisterium u Leszka Kołakowskiego na podstawie pracy *Stosunek Bronisława Trentowskiego do polskiego mesjanizmu*; Julian Ginsbert redagował w roku 1939 w obozie pisemka „Monitor Koziełski” i „X Pawilon”; Ferdynand Goetel w roku 1918 został zmobilizowany do oddziałów technicznych Armii Czerwonej i był członkiem Taszkienckiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich; Juliusz Wiktor Gomulicki napisał pracę magisterską *Prawo do własnego ciała*; Mieczysław Grydzewski doktoryzował się z historii w roku 1922 na podstawie pracy o stosunkach polsko-francuskich za czasów Stanisława Augusta; Czesław Hernas debiutował w roku 1948 wierszem *Kobieta pracująca kilofem...*

Pomyślany jako kompendium informacyjne — WPP może więc być również pasjonującą lekturą zaspokajającą ciekawość biograficzną czytelników. (Zastanawiam się, czy taką pochwałą wypada głosić na stronicach ekskluzywnego czasopisma „znawców”, jakim są „Teksty Drugie”, czy nie nazbyt trąci ona „płaskimi” tradycjami Boya-Żeleńskiego. Ale jeśli ktoś mnie tym Boyem zaatakuje, będę się bronił J. M. Rymkiewiczem...)

Niestety, tak to już bywa, że pochwały są mało ciekawe, a żeby wykazać usterki, trzeba pisać obszerniej; w dodatku te uwagi krytyczne zawsze silniej przyciągają uwagę. Nieuchronnie nudno-sprawozdawcza i blade-ogólnikowa w części aprobatywnej, recenzja wydawnictw bibliograficznych nabiera zazwyczaj rumieńców w następującej po niej

części krytycznej. W rezultacie obraz całości ulega zdeformowaniu krzywdzącemu dla omawianej pracy. Prosiłbym, by czytelnicy dalszego ciągu tej recenzji zechcieli o tym pamiętać. W kwestiach natury ogólnej nasuwają się następujące uwagi:

Autorki WPP bardzo ogólnikowo wyjaśniają we wstępie zasady włączania do słownika pisarzy debiutujących przed rokiem 1918. Gdyby to nawet uczyniły, zawsze wystąpią nazwiska z pogranicza chronologicznego, o które można się spierać (np. dlaczego nie ma Juliusza Germana, Leona Chrzanowskiego czy Benedykta Hertza, jeśli jest np. Irzykowski czy Buyno-Arctowa). Można też pytać, dlaczego wprowadzono np. Jana Drohojowskiego, Jana Frylinga czy Januarego Grzędzińskiego, których dorobek wykazuje mało cech literackości. Większe pretensje można mieć do zespołu autorskiego, że z okresu międzywojennego pominął wybitnych humanistów, mających swój udział w historii literatury i (lub) nie stroniących od prac popularyzatorskich o walorach literackich. Niezrozumiała jest dla mnie nieobecność w WPP Henryka Barycza i Jana Stanisława Bystronia (każdy z nich ma w swej bibliografii więcej poważnych prac historyczno-literackich niż niejeden z powojennych autorów uwzględnionych w WPP), a także Jana Bergera, Zygmunta Czernego, Ottona Forst-Battaglii, Ryszarda Gansińca, Seweryna Hammera, Jana Janowa (literatura średniowieczna to także literatura...).

Spośród innych autorów zasługiwaliby na uwzględnienie także: Andrzej Banach, Władysław Bienkowski, Maria Bobrownicka, Jerzy Borejsza, Mieczysław Brożek, Stanisław Brochwicz (tak jest, ten kolaborant!), Andrzej Chruszczyński, Jan Dąbrowski (autor *Na zachód od Zanzibaru*), Henryk Dembiński, Jan Detko, Konstanty Dobrzyński, Wiesław Dymny, Czesław Dziekanowski, Anda Ekier, Roman Fajans, Helena Filochowska, Waław Filochowski, Zbigniew Florczak, Mieczysław R. Frenkel, Franciszek Gil, Wiesław Gorecki, Włodzimierz Jampolski, Gustawa Jarecka, Mieczysław Jarosławski, Alfred Jesionowski, Edmund Jeziński. A skoro są (i słusznie) redaktorzy mało piszący, ale wybitni, jak Giedroyc i Grydzewski, może warto było pamiętać o Marianie Eilem.

A oto nieco uwag o poszczególnych hasłach:

Adamczewski Stanisław. Był autorem artykułu *Pojęcie romantyzmu u Stanisława Brzozowskiego*, nie zaś „Przybyszewskiego”, jak wydrukowano.

Błoński Jan. Pominęto, że jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności od roku 1990.

Bobińska Helena. „Podczas II wojny światowej, po ewakuacji Moskwy przebywała do roku 1943 w środkowej Syberii”. W rzeczywistości w roku 1937, po uwięzieniu męża, Stanisława Bobińskiego, została zesłana do łagru. Informuje o tym biogram (przeoczony w WPP) w *Słowniku biograficznym działaczy polskiego ruchu robotniczego*.

Boy-Żeleński. W bibliografii nie odnotowano tomu 29 *Pism* (1992).

Brandys Kazimierz. Nie odnotowano, że wystąpił z PZPR w r. 1967.

Brodzka Alina. W bibliografii nie uwzględniono jej redakcyjnego i autorskiego udziału w tomie drugim *Literatury polskiej 1948–1975* (1993).

Broniewska Janina. W biogramie nawet nie wspomniano, że była bardzo czynną działaczką PPR, a potem PZPR.

Domańska Antonina. Znalazła się tu przez niedopatrzenie, bo zmarła w roku 1917.

Faron Bolesław. Od kilku lat nie jest już dyrektorem Instytutu Polskiego w Wiedniu i mieszka w Krakowie, nie w Warszawie.

Flaszen Ludwik. Od roku 1984 mieszka nie we Wrocławiu lecz w Paryżu; prowadzi warsztaty aktorskie, głównie we Francji i we Włoszech. We własnych adaptacjach i reżyserii wystawił *Marzycieli*, *Biesy* i *Białe noce* według Dostojewskiego w teatrach francuskich i włoskich. W roku 1990 ukazał się francuski przekład jego esejów pt. *Le Chirographe*.

Gruszecka-Nitschowa Aniela. Pominęto jej pionierskie studia o powieści, publikowane w „Przeglądzie Współczesnym”; por. H. Markiewicz *U początków nowoczesnej teorii powieści w Polsce*, w: *For Wiktor Weintraub*, The Hague 1975.

Ingarden Roman. Pominęto: H. H. Rudnick, J. W. Wawrzycka *Roman Ingarden International Bibliography (1915–1989)*, w: *Husserliana*, Bd. XXX, *Ingardeniana* II. Dordrecht 1990. Nb.: skoro znalazło się miejsce w WPP dla kilkudziesięciu broszurek J. Chudka, o treści religijnej i historycznej, a więc pozaliterackiej, szkoda, że w bibliografii podmiotowej Ingardena ograniczono się do prac z zakresu estetyki, nie wymieniając przynajmniej najważniejszych innych jego książek.

Jurandot Jerzy. Wbrew zasadzie stosowanej przy innych pisarzach nie podano jego pierwotnego nazwiska: Gleichgewicht. W pierwszych la-

tach wojny przebywał w getcie warszawskim, gdzie był kierownikiem literackim teatru rewiowego „Femina”, dla którego napisał większość tekstów (zob. R. M. Groński *Taki był kabaret*, Warszawa 1994, s. 230).

Oczywiście uwagi te są przypadkowe. Gdyby recenzję pisał kto inny – zapewne wyliczyliby inne niedociągnięcia. Dziwić się im mogą tylko niefachowcy. Fachowcy zdają sobie sprawę, że uniknąć błędów nie można. W jakiej mierze i liczbie są one nieuniknione, a przeto usprawiedliwione, kiedy zaś tę miarę i liczbę przekraczają – nie wiadomo. Toteż mogę powołać się tu tylko na moje intuicyjne rozeznanie porównawcze użytkownika wielu kompendiów tego rodzaju: WPP to dobra robota.

Henryk Markiewicz

Kijem go i marchewką

1. Szostakowicz fascynuje mnie od dawna. Fascynuje jako genialny kompozytor, jeden z klasyków muzyki XX wieku, autor dzieł, które weszły do światowego repertuaru. Ale fascynuje mnie także niezwykła sytuacja Szostakowicza, jego kondycja ludzka. W sposób zadziwiający łączy on uległość z buntem, niezależność z dyspozycyjnością, a jego upór w tworzeniu często wbrew wszelkim przeciwnościom, ale także – wbrew wszelkim nadziejom, jest po prostu imponujący. Z tym większym więc zainteresowaniem sięgnąłem po wydaną po francusku monografię, napisaną przez wybitnego polskiego kompozytora, Krzysztofa Meyera¹. Znacznie ona się różni od książki wcześniejszej, która jeszcze w Polsce Ludowej ukazała się w dwu wydaniach, w wersji szkaradnie pociętej przez cenzurę; być może nie wszyscy o tym pamiętają, że była ona szczególnie surowa wówczas, gdy chodziło o sprawy rosyjskie, musiała przecież dbać o to, by wyrażane w Polsce opinie niczym się nie różniły od tych, które obowiązywały w ZSRR. Same dzieła Szostakowicza budziły oczywiście mniejsze jej zainteresowanie, koncentrowała się ona na tym, co dotyczyło warunków, w jakich tworzył. A jego twórczość choć stanowi wartość immanentną i samodzielną, stanie się w dużej części

¹ Krzysztof Meyer *Dimitri Chostakovitch*, Paris 1994, s. 604.